

Tryptyk Miłosny

Sylwester Laskowski

Warszawa 26. 06. 2003.

Mojej i Niemojej Magdzie

„Zaproszenie”



*Zastukał wzruszeniem mi Anioł do serca
- chodź, miłość czeka...*

„Zawołany”

Wezwał mnie na dróg swoich nieznajomość
wiatr, co kierunku nie myli.

- Dokąd? - pytałem wzruszony nie wątpiąc, że mi odpowie.

Milczał.

Milczał jak echo, gdy w złą stronę krzyczysz.

Krzyczałem. . .

Wskazówki jasne i mgliste zarazem odczytywałem z ruchu liści.

Nachylały się się raz w tę, raz w drugą stronę,

a ja patrzyłem i nie wiedziałem.

Któż z nas się przyszłości nie lęka?

Któż pewien jest tego, w co siły swe wkłada?

Pytania proste rodziły niepokój.

Prostoty się bałem.

Prosił mnie, bym w ufność ubrał dzień ów,

co miał nadejść jak złodziej.

Śpiewał mi o liliach, o niebieskich ptakach

i o morzu wzburzonym, co cichnie o zmierzchu.

Gdy śpiewał - słuchałem.

A potem płakałem,

bom nie mógł spamiętać, jak dom się buduje na skale.

Stroiłem w falbanki różnobarwne wzruszenia.

Kochałem?

„Połane”

Uraczył mnie świat spojrzeniem niewieścim.

Jak ptak poruszony podmuchem wiatru
wychodziłem im na przeciw.
Nie musiały mnie szukać - byłem.
Lecz nie wiem, czy to bycie nad istnienie się wzniosło.
Choć wznosić się chciałem,
to nie mam pewności,
czym kogo do ziemi zbytnio nie przytwierdził.

Były spojrzenia lekkie,
prawie nic nie znaczące.
Były też i głębokie i pełne uznania.
Były takie, przed którymi trzeba było się chronić
i takie, których zrozumieć do dzisiaj nie umiem.
Były krótkie, jak chwila
i takie, co się je potem latami pamięta.
Były...
i wiem, że jeszcze nie raz będą.

Czym dobroć i piękno zachował w tych chwilach,
tak bym ich teraz wspominać się nie bał?
Bóg jeden jest dobry,
a mi się nakazał nie lękać.

„Najmłodsza”

Dzieckiem była, wtedy gdym ją poznał.
W ciszy swego serca kryłem uraczenie.
Czy czas da mi siły, by wierność zachować?
Chowałem. . .

Z bólem zegnałem kolejne wzruszenia
wierząc, że mnie wierność słodyczą nagrodzi.
Przemijały twarze jak blask gwiazd o świcie.
Czekałem. . .

Czy mnie wiara zwiódła, czym słodycz pomylił?
Czegóż jest to lekcja? Kto mi jej udzielił?
Choć woń to tak miła, to jednak nie dla mnie.
Oddałem. . .

„Wędrowiec”

Prawość serca.

Tego mogę być pewien

- strzegłem jej gorliwie i z nie małym zapalem.

Miłość, co się lubuje w spełnianiu przykazań
i stroni od fałszu i wszelkiego kłamstwa.

Niech wasza mowa będzie tak, tak. . .

a co nadto - od złego pochodzi.

Samotność nie zdradza, lecz może umęczyć
jak myśl, że się jest opuszczonym.

Opuszczali.

Opuszczali jak port, w którym nic już nie kupisz.

Nie sprzedawałem. . .

Pamiętam dość dobrze, jak w chwilach poznania
przyszło mi odkrywać swe skryte motywy.

Gdy przestał nas łączyć wspólny cel w zmaganiach,
pojąłem, że nic nas nie łączy.

A miłość to jedność, to współodczuwanie,

to oddech miarowy, co wiatr chwyta w usta. . .

Jak łatwo zaplątać szczytne ideały

w lepkie sieci własnych interesów!

Plątałem. . .

„Wysuszona Studnia”

Rozpostarłem skrzydła szeroko.
Wiatr niósł mnie w przestworza
i słońce zdawało się być już tak blisko.
Świętość - zapragnąłem jej nie wiedząc, czego pragnę.

Był człowiek posłany przez Boga,
Już nie wiem jak miał on na imię.
Ugodził boleśnie i woda przestała być słodka.

Na rozpacz zmieniłem zapach swej świętości,
bom złą miarę doskonałości nadał.

Czas suszył wody mętne.
I wyschły doszczetnie,
jak miłość, co nie zna przebaczenia.

„Czas”

W miłosne objęcia rzuciłem swe siły.
Widząc drogę ledwie o krok tuż przede mną,
liczyłem sekundy, minuty, godziny...
Pędziły.

Sens.
Miara czynów pewna i bezwzględna.
Szukałem go wszędzie, we wszystkim...
Czy zawsze?
Jak słońca promienie w gorące południe
me myśli i słowa męczyły.

Czas - to nurt miłości.
Wiatr i w oczy wieje.
Trzeba nam to sobie jak refren powtarzać
gdy sens nas opuszcza i siły.

„Droga”



*Już czas bym opuścił serca swego chwiejność.
Na krzyżu niezmiennność się rodzi...*

„Ukryta”

Nie mogę w pamięci odtworzyć tej chwili,
gdy jej losy z moimi spotkały się po raz pierwszy.
Jakże szkoda!
Jak szkoda. . .

Jaką i gdzie była gdy swe oczy zwracałem ku innym?
Piękniejszym?
A przecież nie raz się pytałem o nią.
Szukałem jej twarzy, zapachu, spojrzenia,
jej myśli, jej śmiechu, jej duszy i ciała.
Szukałem jej poza nią. . .
Cóż za niefart!
A była tuż obok.
Wiem to.
Pamiętam.

Nie żał mi tych spojrzeń,
które z innych oczu czerpałem garściami.
Nie żał mi też rozmów, ni spotkań, czy tańca.
Żał mi tylko, że nie umiem dzisiaj
jej w tym wszystkim odnaleźć.
Że historia tak późno się zaczyna,
choć trwała od tak dawna.

Może wiatr nam przypomni te chwile zwyczajne,
gdy miłość wypuszczała korzenie. . .

„Wzruszenie”

Ujęło me serce, jak dziecko za rękę
radosne i szczere oddanie.
Nie miałem złudzeń.
Nie miałem złudzeń, że jej miły
i że szczególnie ze mną polubiła taniec.

Noc miłosny napełniała kielich
i bałem się, by nie powiedzieć zbyt dużo.

A spojrzenia mówią.
Mówią i tworzą obrazy, od których potem
uwolnić się jest nie łatwo.
Nie było łatwo.
I nie chciałem.
Nie chciała.

Zadrzałem, gdy mi powiedziała,
że nie jest zbyt późno.

„Gołębie”

Takie to nawet nie wiedzą
jak się człowiek umęczyć może,
gdy się w końcu na śmierć zdecyduje.
Bo miłość jest śmiercią.
I jak śmierć jest potężną.

Zwały się na me ramiona,
jak pióra z rozprutej poduszki
zmyślenia, że szczęście się kończy.
Takie to mogą umęczyć.
Choćby dzień był najjaśniejszy
ich ilość sprawi, iż myślisz, że mgliście i szaro.
Pochmurniałem.

Chciałem biec jak najszybciej
gdziekolwiek,
przed siebie . . .
Oddwołać tych słów dźwięk tak ostry.

Życzliwym wejrzeniem jak miłość z ikony
czekała, aż wreszcie dorosnę.

„Niepokoje”

Ciało już nie jednego zwiódło z prawej drogi.

Mi nie wolno dać się uwieść.

Nie wolno!

Zbyt wiele oczu, zbyt wiele myśli,
zbyt wiele pragnień i poruszeń woli
zwraca się w mą stronę z nadzieją,
że nie zbłądzę.

Nie wolno!

Słusznie by kamienowali, gdybym upadł.

Komu więcej dano. . .

A wiatr raczył zapachem tych,
co nie szukali go w polu.

Nie - to pierwsze słowo, które wypowiedziałem.

Nie!

Miłość zaprzeczona, odarta i uboga.

Nie. . .

Poszła za mną - nierozumna.

Poszła, nie wiedząc dlaczego.

Czy ja wiedziałem?

Poniekąd.

Odkryłem jednak wiele, nim rzec mogłem,
że wiem już naprawdę.

Ileż zachwiań i obaw, niejasnych motywów!
Ileż odwołań i zwrotów gestów raz darowanych!
Ileż . . . chwil pięknych i tak bardzo radosnych. . .

Nim z *nie tak* się narodzi,
wiele się człowiek natrudzić musi.

A miłość cierpliwa jest i niedopuszcza się bezwstydu.

„Piękno poza nami”

Kłamcą jesteś, jeśli mówisz, żeś spotkał najpiękniejszą.

Kłamcą jesteś i nic nie pojmujesz.

Czyżby Tobie wyłącznie oddała się ta,
której wszyscy z miłością błogosławią?

„Pan z Tobą!”

Tak?!

Pycha Cię zwiódła!

I umrzesz ze zgrozoty, gdy czas będzie wdzięk jej odbierał.

Na piedestał! Na afisz!

Ty, Ty... i ona!

Uśniecie jak trawa, co chce drzewom dawać cienia.

Nie szuka poklasku, ani się nie unosi.

Czyżbyś już o tym zapomniał?!

Głupcze!

Czyżbyś zapomniał?!

Nie mów, żeś wiatr pokochał,

jeśli czynisz mu wyrzut,

że nie nosi zapachu tylko twego kwiatu.

„Inna”

Śmiać się będę do łez widząc,
jak próbujesz w moich butach chodzić.
Obśmieję Cię całą, a Ty mnie opłaczesz.
Opłaczesz, widząc jak się śmieję,
tak, że ja zapłaczę, byśmy się obśmiali.

Kim jestem, bym miał się w Tobie szukać?
Kim jesteś, byś siebie we mnie szukała?
Pobłądzimy z pewnością siebie samych szukając.

Nie zrozumieję języka, który nie jest moim.
Nie założę ubrań, które na mnie nie pasują.
Nie zamieni się jedność w maślaną tosamość.

Jest wiatr, co w lesie liście pochyla
i jest taki, co na pustyni wydmy gładzi.
I nie widzę tu sprzeczności,
obaj rozkochani są w przestrzeni nieba.

Więc nauczę się języka, którym mówisz.
Pojmę każde ze słów i sens w nich odkryję.
Ale nie schudnę jeszcze bardziej.
Gdzie Ty się wtedy ze mną pokażesz?

„Wybór”

Tylko tu - a nie tu i tam.
Tylko tak - a nie tak i siak.
Tylko Ty...

Boję się takich słów...

„Cały piękny jesteś przyjacielu mój
i nie ma w tobie skazy”
- czy zwrócisz ku mnie te słowa?
Wiem, że nie.
I dziękuję Ci za to,
że nie boisz się mi tego odmówić.

Wybór to afirmacja, a nie pogarda dla niewybranych.
Jak wybrać, by afirmować wszystko?

Darem są, darem.
Powodem wiecznego długa wdzięczności.
Darem jesteś...
Pierwsza, choć nie jedyna.
Pierwszy, choć nie jedyny.
Pierwsi...nie - ostatni.
Nikt nie ma większej miłości...

Życie.
To ostatnie, co możemy sobie ofiarować.
Gdy już wszystko będzie oddane
i wszystko, będzie przyjęte, przemienione i pokochane
zostanie już tylko ono - życie.

„Nadzieja”



*W tajemnic nieznanych wejść zawirowania
z prostotą szczerą i wymowną...*

„Nieznani”

Kto mi pokaże, jak niestrudzenie
dążyć ku światłu, które nie mija?
Jak trwać w zachwycie i oddaniu,
bez cienia fałszu, czy znudzenia?
Kogóż mam słuchać? Za kim podążać?
Kogo uczynić swym mistrzem w drodze?

Nie znam dziś takich, o których powiem
- tak, oto właśnie są oni!
A może patrzeć wciąż jeszcze nie umiem?

Nie ma co dzielić zboża od plewów
póki właściwy czas żniw nie nadszedł.
Wszyscyśmy w drodze i wszyscyśmy braćmi,
choć jest i taki, co jest mi ojcem
i będzie taki, co będzie synem.

Niech mnie pokora tej prawdy uczy,
że miłość wszystkiemu wierzy.

„Wierność”

Wysłuchuję się pilnie, w szmer wiatru nad ranem.

Śpiewa o nocy, którą pożegnał.

Nie wróci.

Co było, nie wróci.

Wszystko będzie nowe.

Wszystko?

To ja, nie ja.

To Ty, nie Ty.

To My, nie. . .

Nie. . .

Tak być nie może.

Nie pokocham zmienności, co jedności przeczy.

Nie pokocham. . .

Wiem, że pukać mam zawsze,

lecz nie zawsze tak samo.

Wiem, że mówić mam zawsze. . .

Przyjdzie nam pokochać niezmiennność.

Zawsze Ty, zawsze ja.

Jestem, Który Jestem - bez cienia zmienności.

Miłość, która trwa.

Skąła!

Jedynie wiatr kształt krawędziom nadaje. . .

„Śmierć”

Już to wiemy.

Objawił nam tę prawdę tak pewną jak ona.

Kto chce zachować, straci. . .

Śmierć, która życie rodzi.

Nie ja, nie Ty, nie My. . .

On.

Tylko On.

Znam drogę do Twego serca.

Jakże ona wąska!

I nie wielu na nią wchodzi.

Wejdę.

Ukorzę się tak bardzo, bym się cały zmieścił,
jak wielbłąd w ucho igielne.

„Spełnienie”

Chodź!

Proszę, chodź!

Uściśnij mą rękę najmocniej jak umiesz i chodź!

To droga pewna i nie ma innej.

Są tylko różne sposoby chodzenia.

Widzisz?

Tak wielu szło nią przed nami!

Jacy piękni!

On - jaki piękny!

Chodź!

Będę szedł przodem.

To moja rola.

Niech mi gałęzie twarz porysują.

Tobie najwyżej zerwą sukienkę.

Zresztą, tak rzadko będzie nam już potrzebna.

Chodź!

Niech nas ukocha w sobie nawzajem!

Niech Cię otuli ciepłem mych dłoni!

Niech w Tobie złoży skarb mego życia!

Chodź!

Szukajmy prawdy - ta nas nie zwiedzie
i będzie światłem pewnym na morzu,
gdy sztorm ogarnie port tego lądu,
gdzie nasze dzieci będą zasypiać.

On nie może cofnąć słowa!
Obiecał!
Ja jestem prawdą. . .
i życiem.
Życiem!

On nie może cofnąć słowa!
Obiecał!
Błogosławieni czystego serca!
Błogosławieni ubodzy!
Błogosławieni sprawiedliwi i miłosierni!
Pokój ludziom dobrej woli!
Obiecał!

Zasmućmy się nad sobą!
I niech pogardzą prawdą tej miłości,
co w Nim pokłada całą nadzieję!
Błogosławieni cisi!
Błogosławieni!
Błogosławieni. . .

Stój!
Słyszysz?

Wiatr umilkł. . .